

Oddech palacza eksplodował

Dziwy organizmu ludzkiego

Na balkonie jednego z teatrów londyńskich podczas antraktu pewien mężczyzna w starszym wieku pociera zapalniczką o pudełko, by zapalić papierosa. W sekundę później rozlega się huk detonacji i z ust jego buchają płomienie. Oddech palacza eksplodował.

Otóż jeden z lekarzy londyńskich, który miał pod opieką tego niezwykłego pacjenta, zdołał rozwiązać jego zagadkę. — Stwierdził, mianowicie, że wskutek porażenia wewnętrznej części jego żołądka, pokarm zatrzymywał się w tym organie znacznie dłużej, niż normalnie. Nadmierna fermentacja spowodowała wytwarzanie się gazów zapalających, które wybuchły w momencie, gdy ogień zapalniczki znalazł się na wysokości ust.

PODWÓJNA GŁOWA

Inne niezwykle zdarzenie: kilka tygodni temu miał miejsce w Portland (St. Zj.) wypadek samochodowy, skutkiem którego kierowca odniósł liczne obrażenia ciałne. Najcięższą była rana na twarzy, w miejscu, gdzie nos styka się z czołem.

Otóż powtórnie, wdychane przez nos, zaczęło wskutek rany gromadzić się pod skórą i wkrótce głowa i szyja tego człowieka powiększyły się w dwójnasób, wyglądając jak bania, w której już śladu nie było podbródka, nosa i wystających części.

Obawiając się, żeby choremu spuchnięta głowa formalnie nie pękła, lekarze wbijali w nią wydrążone szpilki, pompując powietrze. Dopiero, gdy wróciła do stanu normalnego, mogli przystąpić do gojenia rany.

KOBIETA — KAMELEON

Niektóre substancje mają dziwną własność wpływania na zmianę kolorów w organizmie ludzkim. Nogi stają się niebieskie, a białko oka czarne, skóra przybiera odcień purpurowy, zielony, żółty, brązowy i t. d.

Lekarze szpitala w Kansas - City mogli niedawno obserwować niesamowite zjawisko z pewną kobietą, którą w momencie przyjęcia jej do szpitala miała skórę błękitną. W dwa dni później była szkarłatną, potem różową, następnie brązową. — Kobieta mówiła o sobie, że miała udar słońca i wykazywała rzeczywiste wysoka gorączkę.

Lekarze sądzili, że jej zmienne kolory pochodzą z zatrucia jakimś narkotykiem, ale chora kategorycznie, twierdziła, że przez długi czas przed chorobą, nie miała nie takiego w ustach, ani nawet żadnego lekarstwa. Pomimo wszelkich starań lekarze nie zdołali wywie-

śnić zagadki tej „kobiety - kameleona”.

Choroba ochrzczona nowym mianem „vitiligo”, ale której przyczyny nie są dotychczas znane lekarzom charakteryzuje się, również dziwnymi objawami. Polegają one na zaniku barwników skóry, tak, że murzyn naprz. — jak już były takie wypadki — staje się stopniowo białym człowiekiem.

„TIK - TAK” W UCHU

Lekarz amerykański dr. Henry F. Stoll miał znów do czynienia z niecodziennym pacjentem, w którego uszach rozbrzmiewało charakterystyczne „tik - tak” zegarowe w rytmie 100 do 130 uderzeń na minutę. Odgłos ich był donośny, że słyszało się go z odległości kilku metrów.

Po długich badaniach lekarz ów potrafił wyświecić przyczynę choroby. Sprawą uderzeń zegarowych był masywny mężczyzna, który w t. zw. trąbce Eustachiusza czyli w kanale, który łączy gardło z uchem. Zaburzenia nerwowe powodowały spazmatyczne kurczenie się tego muskułu, wywołując szmer w uchu. Od tej przykrych dolegliwości udało się wspomni-

mu lekarzowi pacjenta uwolnić.

DO WYPADKÓW ZŁAMANIA KOŚCI

Im jeszcze dziwniejsze anomalie stwierdzone zostały przez lekarzy. W jednej miejscowości stanu Ohio, pewien chłopiec ma układ kostny tak kruchy, że dotychczas miał przeszło 60 wypadków złamania kości. Ilekroć upadnie na ziemię, łamie sobie jakąś kość. Podobny jest wypadek pewnej kobiety, która trzy razy złamała sobie kości, przewracając się tylko w swoim łóżku z jednego boku na drugi.

Ta niezmierna łamliwość kości pochodzi, jak sądzi, z daleko posuniętej „demineralizacji” układu kostnego, skutkiem czego jest on równie kruchy, jak skorupa jaja.

UPORCZYWE ZIEWANIE I CZKAWKA

Do tej samej kategorii dziwnych i nie wyjaśnionych chorób należy uporczywe ziewanie. Znały jest medycynie wypadek pewnej kobiety, która, jak raz zaczęła ziewać, nie mogła się od tego powstrzymać przez szereg dni, przyczem ziewała 8 do 10 razy na minutę. Doprowadziło to ją do

kompletnego wycieńczenia, a lekarze nie umieli wyjaśnić ani przyczyny tej dziwnej choroby ani znaleźć środka zaradczego na nią.

Częstsze są wypadki uporczywej czkawki. W r. 1920 prawdziwa epidemia czkawki srożyła się we Francji, ale nikt nie zdołał wyświecić, skąd się wzięła i jakie były jej przyczyny.

Tragikomiczne w tym względzie były przejścia pewnego młodzieńca w Kalifornii, który wyzerpany kilkudniową nieustanną czkawką postanowił skończyć ze sobą. W momencie jednak, gdy chciał sobie wpakować kulę rewolwerową w głowę, nastąpił wstrząs czkawki, skutkiem którego kula zboczyła i zamach samobójczy desperata poniósł fiasko.

Rekord tego rodzaju morderczej czkawki należy do pewnej kobiety z Nowej Finlandii. Przez pięć dni męczyła ją ta choroba aż w końcu przywieziono ją do szpitala — w stanie kompletnego wyzerpania. Zdołano ją wszakże uratować dzięki delikatnej operacji, która uwolniła ją od tej męki.

Nie mogły wybrać królowej...

Smutny koniec nowoczesnej republiki amazonek

Było to w posiadłościach azjatyckich Holandji, na wyspie Jawie. 15 młodych inżynierów, którzy już parę lat pracowali w tym kraju nad budową dróg, uprzykrzyło sobie monotonne życie. Nie należało do rzeczywistości do przyjemności, że się całe życie spędza w dzikich dżunglach pod namiotami, w ustawicznym użeraniu się z niekulturalnymi krajowcami, — a nawet w krótkim okresie urlopowym niema co z sobą począć.

W czasie jednego właśnie z takich urlopów młodzieńcy, skracając sobie obfitemi porcjami whisky soda monotony w klubie towarzyskim w Madura, wpadli na świetny pomysł: trzeba się ożenić. — Myśl została natychmiast zrealizowana w postaci listu wysłanego do jednego z biur małżeńskich w ojczyźnie, a nie upłynęło wiele czasu, gdy 15 młodych Holenderów zjawili się na Jawie.

Początkowo młode małżeństwa czuły się bardzo dobrze, a inżynierowie byli zachwyceni, gdy wywczaszy urlopowe upływały im teraz jak w raju. Mniej jednak były zadowolone panie: początkowo szło jeszcze jako-tako, ale potem nuda, jaka była ich towa-

ryszką niemal przez cały rok, stawała się nieznosna. Skolei więc wpadły one na pomysł: Zażądamy sobie osobną kolonję, to nam się przy pracy czas nie będzie dłużył. A mężowie będą, jak i przedtem, dojeżdżali podczas urlopów.

Cała 15-ka pań przyjęła ten projekt, ale gdy się o nim dowiedzieli mężczyźni, znalazło się tylko 6-ciu takich, którzy przystali. No, trudno — z sześciu osadników można także stworzyć kolonję.

Wkrótce potem do brzegów wyspy Abay, jednej z archipelagu filipińskiego, przybił statek z sześciu paniami, które przy pomocy krajowców wybudowały sobie chatki i zabrały do uprawy ziemi. Grunt podzwrotnikowy nie wymaga wiele pracy, więc nowa kolonja prosperowała świetnie, a tem radośniejsze były chwile przyjazdu mężów, że przebywali obarczeni rozmaitemi prezentami — aparatami fotograficznymi, płytami gramofonowymi, sukniami. Teraz dopiero życie nabierało smaku...

Ale po kilku latach sielanki stosunki zaczęły się męczyć. W małym państwie kobiecym panował początkowo wzorowy porządek, utrzymywany dzięki królowej, wybranej przez współtowarzyszki. Królowa bowiem odznaczała się taktem i sprawiedliwością. Ale władza psuje ludzi, to też i władczyni nowoczesnego państwa amazonek doszła do przekonania, że królowej nie wypada pracować — niech jej działkę obrabiają poddane. Te początkowo zgodziły się na to, ale potem rozpoznały się kwasy. Wreszcie doszło do rewolucji i królowę zdeponowano.

Kto będzie następczynią? Pytanie to okazało się rafa, o którą rozbiło się wszystko. Każda bowiem z rewolucjonistek aspirowała sama do rządów nad innymi, ostatecznie doszło do walki na pięści i pazury, a wreszcie pewnego dnia kapitan małego parowca, odwiedzającego co jakiś czas wyspę Abay, przyjął na swój pokład 6 pasażerek, jadących do Batawji: — kolonja amazonek w Abay zlikwidowała się.

W Madura jednak całe miasteczko trzęsie się od sensacji. Miejsce wy sąd zawałony jest skargami o pobicie, o oszczerstwa, o naruszenie posiadania, o odszkodowania... Ponieważ zaś każda z pań poskarżyła się swemu mężowi, gdy nadszedł okres urlopowy, więc i między młodymi inżynierami doszło do ogólnej wojny domowej. Niedawni przyjaciele stali się zającami wrogami.

Jackie Coogan i gangsterzy

Niemila przygoda filmowego gwiazdora

Ostatnio amerykańscy gangsterzy szczególnie się uwzięli na wybitnych aktorów filmowych. Wśród szeregu osób obrabowanych przez nich znalazł się także Jackie Coogan, który wrzenia swoje z tej przygody opisał w jednym z dzienników.

Przyzwyczajeni do popularnej postaci „rozkosznej brzdąca”, miłośnicy kina mają dotąd w oczach rozmaite sceny, świetnie nagrane przez „cudowne” dziecko — i we wspomnieniach tych Jackie jest ciągle kilkunastym brzdącem. Tymczasem jednak czas miłja i Coogan jest obecnie dorosłym młodzieńcem, pod wąsem (choć go goli). Ba... ma narzeczoną...

HAPPY END

— Chwała Bogu — opowiada — że się to szczęśliwie zakończyło. Najedliśmy się jednak sporo strachu, ja i Betty.

Aha, państwo nie wiedzą, kto jest Betty? Moja narzeczoną i partnerką, miss Grable. Wyjechalśmy na występy gościnne do Chicago i po przedstawieniu w teatrze zabawialiśmy się jeszcze czas jakiś w Congress - Hotelu,

tak że była późna godzina gdy się wsiadło do auta. Do hotelu Shermana, w którym stanęliśmy, prowadziła droga przez zewnętrzne dziedzińce miasta.

Niemila to okolica w nocy: ulice wyglądają jak wymarłe, nie widzi się żadnych przechodni. Chciałoby się więc przebiec ją jak najszybciej, tej nocy jednak musiałem jechać ze szczególną ostrożnością ze względu na gołotę.

TAJEMNICZY SAMOCHÓD

W pewnym momencie, siedząc przy kierownicy, ujrzałem w lusterku, odbijającym wszystko, co się dzieje poza maszyną, blask reflektorów. Jakiś samochód jechał za nami. Nie przypuszczając niczego złego, po chwili jednak zauważyłem, że nieznajoma maszyna zbliża się do nas coraz bardziej. Dodałem gazu — tamci także. Skręcam w boczną ulicę — tamci za nami.

— Jackie, to kidnapperzy! — szepta mi Betty.

I ja mam takie wrażenie. Rozpoczyna się dziki wyścig, ale bez skutku: napastnicy nas dogania-

ją, już jadą równo z nami, a masywną tak manewrują, że mię coraz bardziej przyciskają do chodnika. Niema rady — trzeba stać.

W tej chwili z rozmachem otwierają się drzwiczki — i ukazują dwie zamaskowane postacie. — Dobry wieczór, Jackie, dobry wieczór Betty!

Głosy są słodkie, przeraźliwie słodkie — dotąd je wspominamy z nieopisanym wstrętem.

BULIĆ FORSE

— Nic sobie z tego nie róbcie, dzieci, to tylko mały napadzik rabunkowy. No, chży — bulić for — i dawać kosztowności.

Nie mogliśmy słowa przemówić. oD skroni miałem przytkniętą lufę rewolweru, to samo Betty. Bronić się, byłoby szaleństwem — zresztą nie miałem nawet rewolweru. Z rezygnacją zdjąłem z palca brylantowy pierścień i wyjąłem z kieszeni portmonetkę.

W tem widzę, że drugi drab chwytą Betty za ucho i mruczy: „No, no, tylko bez kantów! Dawaj łaleczko ten pierścień, a nie, to moja kulka zrobi porządek z

twoim sprytnym mózdzkiem!” Chodziło o pierścień zaręczynowy Betty, do którego była niesłychanie przywiązana. Chcac go uratować, upuściła go nieznacznie na ziemię i przycisnęła nogą. Ale bandyta nie dał się oszukać.

Cóż było robić? Oddała i ona wszystko co miała, a bandyci poklepalili nas jeszcze protekcjonalnie po ramionach, powrócili do swojej maszyny, zgasili światła, zapuścili motor i już ich nie było.

Pytano mnie, czy zapamiętałem numer maszyny. Ależ oczywiście! Tylko, że... okazało się, iż maszynę z tym numerem posiada jeden z najbardziej znanych milionerów chicagowskich.

A więc oczywiście, był fałszywy. Ostatecznie — dobrze, że nie było jeszcze gorzej. Występów gościnnych nie przerywamy, a na przyszłość będziemy ostrożniejsi. Betty desperuje strasznie za pierścieniem, który kosztował 4.000 dolarów, a jeszcze więcej był wart jako wspomnienie. Ale trudno... Mam przynajmniej nadzieję, że teraz gangsterzy pozostawiają już nas w spokoju.

Francois Mauriac

2)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

To, co zadecydowało o moim całym życiu, rozpoczęło się w dzieciństwie. Jak daleko moja pamięć sięga, podobalem się, a raczej moja twarz się podobała, a ja to wykorzystywałem. Chyba nie posadzi mnie książd o głupia próżność? Muszę opisać dokładniej to, czemu zawdzięczam pozorne powodzenie i co stało się mą zgubą. Zresztą książd sam może to osądzić, skoro nawet teraz, gdy niebawem skończę pięćdziesiątkę, mam niemal taką twarz, jak wówczas, kiedy uczęszczałem do szkoły i kobiety zaczęły mnie w drodze i całowały. Dziś włosy posiwały mi, lecz podkreśla to mą ogólną cerę. Od dwudziestu lat nie przybrałem ani kilograma i chodzę jeszcze w ubraniach i paltach podróżnych, które kupiłem w czasach młodości w Londynie.

Od dziecka tkwiła we mnie jakaś zimna ciekawość. Obserwowałem z pełną świadomością działanie tego uroku i najprzód instynktownie, a potem rozmyślnie posługiwałem się nim. Pamiętam ów dzień letni, w okresie mego dzieciństwa, gdy w sali ochronki, w której czułem było woń chloru, a siostra Scholastyka krzychała i uderzała linijką w pulpit, otworzyły się drzwi. „Wstaniecie, dzieci, na powitanie waszej dobrodziejki”. Odsunęło z wielkim hałasem ławki i gruba starszuszka w koronkowym czepku, takim, jaki miała na portretach królowa Wiktorja, ukazała się w towarzystwie przełożonej i jednej z zakonnic, które kłaniały się nisko, szczenio-

tały i zachwycały się wszystkim, co stara mówiła, a czego myśmy nie rozumieli.

— Wyciągnijcie ręce! — rozkazała siostra Scholastyka. Dobrodziejka położyła na każdej z brudnych rączek trzy małe kukiery: białe, różowe i niebieskie. — Ach, to nasz mały Gradere! — zawołała stara pani Péloueyre, kładąc na moich włosach pomarszczoną rękę (była to matka Hjerona Péloueyre, którego książd pochował rok temu).

— Jest równie inteligentny, jak miłutki, — powiedziała siostra. — Gabrijelu, powiedz dobrodziejce „Wierzę w Boga”.

Wygłosiłem modlitwę, podkreślając każde słowo i nie spuszczaając z oka owej pani. Mam wrażenie, że tego dnia uświadomiłem sobie siłę mego wzroku. Dała mi czwarty cukierek.

— Ten mały ma niebo w oczach — rzekła, poczem zamieniła półgłosem kilka słów z siostrami. Słyszałem, jak przełożona powiedziała:

— Owszem, Małe Seminarjum... Książd proboszcz myślał już o tem. Jest bardzo spokojny i łagodny, tylko, że jeszcze strasznie młody... A pozatem to dużo kosztuje...

— Chętnie poniosłabym koszt... ale trzeba zacząć do pierwszej Komunii. Zobaczymy, czy będzie czuł powołanie... Nie chciałabym go wykolejać...

Od owego dnia stałem się bardzo pobożny i codziennie rano służyłem do Mszy. Na lekcji religji stawiano mnie za wzór. Nie była to zresztą wyłącznie komedia, gdyż liturgia przyprowadzała mnie z łatwością o wzruszenie. Światła, śpiewy i woń kadzidła, to był jedyny zbytek, o jaki mogłem się otrzeć, pragnąc go bezwiednie. Gdy porównuję, proszę księdza, człowieka, jakim się stałem, z pobożnym chłopcem, jakim byłem, to uważam, że duchowieństwo odnosi się zbyt pobłażliwie do dewocji. Nietylko, że ona niczego nie dowodzi, lecz w niektórych przypadkach i u pewnych ludzi jest oznaką czegoś najgorszego.

Jakkolwiek stosunki pomiędzy Kościołem a państwem były we

Francji dość naprężone, ojciec mój zgodził się, abym uczęszczał do Małego Seminarjum; ale nie poszło to tak łatwo. Rodzice zazwyczaj pragną dla syna jakiegoś wyższego stanowiska... Nie umiem sobie wytłumaczyć u mego ojca tego dziwnego uczucia, które zakrawało na prewencyjną zazdrość. Nienawidził mejs przyszłej wyższości. W trzydziestym roku życia oddano mnie do kowala. Nie mogłem podnosić ciężarów, taki jeszcze byłem słaby... Musiałem sobie pomagać bruchem i dostawałem cięgi.

Kilka lat przedtem, moja starsza siostra umarła na gruźlicę, wyniszczona pracą i złem traktowaniem. Ojciec umieścił ją, gdy była jeszcze małą dziewczynką, u dzierżawców, jako służącą do wszystkiego, tak, że musiała obsługiwać ludzi i zwierzęta.

Ponieważ proboszcz i panie du Buch, czynili memu ojcu ostre wyrzuty, ustąpił w końcu, oświadczaając mi, gdy tylko proboszcz odwrócił się plecyma: „Możesz się w każdym razie kształcić, a co do reszty, to zawsze będzie czas się wycofać...” Byłem jednym z najlepszych uczniów i niewątpliwie najbardziej lubianym. Dlaczego, jako chłop i praktykant, którego bito w skórę, byłem tak wrażliwy na brud, panujący w naszym domu? Czy książd był kiedyś na folwarku, który zamieszkuje obecny rzadca Peloueyre? Nie zmieniło się tam nic w ciągu pięćdziesięciu lat. Zanim oddano mnie do kuźni, spędziłem tam pierwsze lata życia w wielkiej biedzie i bez ciepła rodzinnego, gdyż nie miałem matki. Powinienem być zatem zachwycony jedzeniem w seminarjum... Skąd więc wzięła się we mnie ta odraza dziecka z mieszczańskiego domu?

Często wkradałem się, jak kot, do domu właścicieli Peloueyre, ale nie docierałem dalej, jak do kuchni. Natomiast u du Buchów dostawałem się do salonu i panienki brały mnie na kolana. Dom du Buchów, który mieszkańcy Logeats zwali pałacem, u schyłku wieku wyglądał tak, jak obecnie. Stał na początku miasteczka, w odległości stu metrów od drogi, otoczony jodłami, a z frontu rozciągały się moczary i widać był wielkie drzewa Frontenaców. (D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666 68 (redaktor naczelny), 666 66 (sekretariat), 666 69 (ogólne). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedzieli i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66.
Wydział ogłoszeń 691-66. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.793.
PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2,30 miesięcznie; wydanie 1 wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3,30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpal): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., sprawy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. (dobre po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” li-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druków ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-66 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiec.